

Reinkarnacja jako projekt ziemski

17 czerwca 2025

Kiedy usłyszałem stwierdzenie, przypisywane zwykle fizykowi Stephenowi Hawkingowi, że to nie ignorancja, ale iluzja wiedzy jest największym wrogiem poznania, zrobiło na mnie ono spore wrażenie. Ignorancja jest tak powszechna, nawet w dobie nauki, że jest... ignorowana. A co powiedzieć o tendencji do nieweryfikowania przez nas znanych faktów, zwłaszcza tych najbardziej fundamentalnych, i tym samym tkwienia w tym samym, raz ustalonym schemacie myślenia? Choć są spory co do tego, czy faktycznie Hawkingowi należy przypisać to zdanie, nie ma to znaczenia – historia ludzkiej cywilizacji i myśli jest pełna potwierdzeń tej obserwacji. Odnoszę wrażenie, że pomyłki w historii, w których ludzkość tkwiła w wyniku błędnego rozumowania, czy to chodzi o naukę, czy czasy sprzed rewolucji naukowej, były mało znaczące w porównaniu do tych, w których ciągle tkwimy.



Jedna z największych zagadek, czyli zagadka egzystencji (a tym samym świadomości), nadal stoi otworem, prowadząc do ogromnej ilości pytań, z których część stara się wyjaśniać obecnymi w

nauce modelami, w tym z pomocą hipotez na temat big bangu czy jedyne go modelu atomu Bohra sprzed ponad 100 lat, który przeszedł „testy” i wypadł w miarę w nich poprawnie (zresztą nie obyło się bez perturbacji i dalszego dopracowywania tego modelu przez Bohra). Jeśli być uczciwym, nie wygląda to na solidną podstawę dla snucia daleko idących wniosków na temat egzystencji ani umysłu. [W poprzednim artykule, który będę tu kontynuował.](#) Zająłem się tematem przeżycia przez umysł (inaczej, aspekt świadomościowy), przez człowieka swojego ciała fizycznego.

Dwa podstawowe wnioski z powyższego artykułu wskazują, że stawianie znaku równości między umysłem a ciałem fizycznym, w którym pierwszy jest podfunkcją drugiego, jest problematyczne, i prowadzi do kolejnego wniosku o egzystencji umysłu poza ciałem fizycznym. Tak daleko wykracza to rozumowanie poza powszechnie przyjęty sposób myślenia o naszym świecie (głównie fizycznym), że gdy się nad tym zastanowimy, stwierdzimy, że faktycznie tkwimy w ułudzie prawdy – codziennie oszukujemy siebie samych, że życie, które wiemy, ma taki sens, jaki wynikałby pozornie z raz ustalonych powszechnie wniosków. Tymczasem podstawowe informacje – kontekst naszych wyborów i działań – nie jest wcale ustalony, jak to przyjmujemy.

Warto zauważyć, że stan aktualnej wiedzy o wszechświecie po odkryciach fizyki kwantowej jest jak puszka Pandory, prowadzącej do zalewu ogromnej ilości pytań, możliwych interpretacji oraz hipotez, bez – jak się okazuje – widoków na jednoznaczne odpowiedzi w najbliższym czasie. Ale zachowujemy się niemal tak, jakby to się wcale nie zdarzyło. Przed fizyką kwantową wszechświat wydawał się solidny, oparty zwłaszcza na materialnych, rzekomo niepodzielnych atomach, z jasnymi, newtonowskimi prawami mówiącymi nam w języku matematyki precyzyjnie jak ten świat mechanicznie funkcjonuje. Z tego okresu pochodzą nasze nawyki, sposób myślenia oraz styl życia – który po przełomowych odkryciach naukowych się nie zmienił nawet o jotę. Dlaczego? Żyjemy w ignorancji – coś, co, ku

mojemu zdziwieniu, podkreślali od wieków wschodni (i inni) pionierzy myśli bądź „ducha”. Fizyka kwantowa podważyła wcześniejszy solidny model świata, detronizując absolutność, a nawet powiązanie czasu i przestrzeni, i skłonił nawet część naukowców do zajęcia się metafizyką, którą zresztą Isaak Newton się również zajmował. Jest to dziedzina, która znane prawa wszechświata wywodzi od jeszcze bardziej fundamentalnych, opisywanych abstrakcyjnymi równaniami bądź koncepcjami, meta-zasad. Starożytne i średniowieczne podstawy nauk tajemnych, uważanych dzisiaj za niegodne uwagi, jak astrologia, alchemia i magia, były opisywane również tymi samymi prazasadami czy meta-zasadami, które stoją u podstawy czasoprzestrzeni, którą znamy. Okazuje się, że te „magiczne” podstawy rzeczywistości znajdują coraz więcej podobieństw we współczesnej fizyce kwantowej. Na razie w tym artykule pobawię się po części w ignoranta i przymknę oko w większości na te zbieżności.

Z powodu faktu, że życiem pozafizycznym zajmują się dzisiaj głównie religie lub też często oparta na ich podstawowych koncepcjach współczesna ezoteryka (zwłaszcza oparta na hinduizmie lub buddyzmie), problem obiektywnego badania życia po śmierci ugrzązł z kilku powodów, w tym z powodu braku zainteresowania ze strony skupionej na materii nauki, braku zainteresowania do podważania i re-weryfikacji swoich tez przez religijnych przywódców, oraz szukanie z reguły uproszczonych odpowiedzi na fundamentalne pytania ludzi zajmujących się ezoteryką. Są też (względem skali poprzednich) niewielkie ugrupowania, np. parapsychologiczne, które zdają się głównie walczyć z oficjalnym naukowym stanowiskiem o istnieniu bądź nieistnieniu zdolności i zjawisk określanych jako parapsychiczne, jednak daleko poza ten obszar nie wychodzą. Problem egzystencjalny jest poważniejszym problemem, niż by się wydawało, a podstawę tego problemu stanowi wspomniana w pierwszym paragrafie powszechna iluzja wiedzy społeczeństwa XXI wieku i wcześniejszych.

Z mojego punktu widzenia religie miały do spełnienia pewną rolę w prymitywnych społeczeństwach. Kultura została im przekazana, starożytni ludy rolnicze same nie wymyśliły ani geometrii, ani matematyki, ani zaawansowanej inżynierii budownictwa, ani tym bardziej zaskakującej astronomii, która – co należy podkreślić – nie była pierwotnie geocentryczna, umieszczała centrum wszechświata poza Ziemią. Tym bardziej stare ludy nie wymyśliły zaawansowanych koncepcji metafizycznych, które tylko ignorant, który nie miał możliwości lub nie chciał przyjrzeć się tym systemom, określiłby mianem prymitywnej zabobonii. Z czasem ta wiedza ulegała zniszczeniu oraz degradacji, co po raz kolejny potwierdziłoby, że prymitywne ludy nie były zdolne do wymyślenia tej wiedzy, a – zgodnie z tym co sami twierdzą – została im w stałej, z góry ustalonej treści przekazana. I w tej formie przez tysiąclecia miała przetrwać jako tradycja, w dużej mierze skutecznie opierając się zmianom nawet do dzisiaj – głównym problemem raczej było to, że duża jej część zaginęła.

Późniejsze pokolenia, które odrzuciły starożytną wiedzę i tradycję, głównie z powodu przemian i resetów politycznych oraz cywilizacyjnych, jak upadek starych starożytnych cywilizacji, nie potrafiły już potem stworzyć nic równie wysublimowanego w dowolnym miejscu na całym świecie. Tymczasem przed upadkami starożytnych imperiów i cywilizacji, wszystkie z tych kultur posiadały zaawansowane i zaskakująco głębokie systemy kosmologiczne, na których opierały się ich tradycje oraz filozofia życia. Powiedzmy sobie szczerze: brakuje nam naprawdę znaczących punktów odniesienia, by właściwie ocenić te ludy, założenie „wiem, że nic nie wiem” tu ma wyraźnie zastosowanie. Jeśli zastanowimy się obiektywnie, z dystansu kilku tysiącleci (co nie jest długim okresem czasu, wbrew naszym wyobrażeniom) nad współczesną, bardzo młodą zresztą nauką, okaże się ona bardzo naiwna, a analiza archeologiczna nie jest bardzo daleko posunięta. Jednym z największych osiągnięć egiptologii było rozszyfrowanie hieroglifów, których

w ogóle nie rozumiano. Czyniono naiwne założenia o tym, co mogą oznaczać symbole-hieroglify, posługując się przysłowiową „własną miarką”. „Własna miarka” też jest stosowana na wiele innych sposobów przy powszechnej i bardzo jednotorowej analizie historii. Powyższe osiągnięcie, jak wiele innych, było w dużej mierze dziełem przypadku: naukowcy otrzymali w swoje ręce coś w rodzaju zagadki do odkrycia szyfru (kamień z Rozetty, zawierający hieroglify oraz znane już pismo, dzięki czemu można było dokonać rozszyfrowania starego pisma Egipcjan), a następnie, gdy tą zagadkę wykorzystali, obwieścili wszem i wobec potęgę nauki.

Warto zwrócić uwagę, że te bardzo stare kultury posunęły się dużo dalej w swoich wnioskach, niż dzisiejsi naukowcy – tak daleko, że powinno przynajmniej budzić pytanie o rzeczywiste pochodzenie zaskakująco abstrakcyjnej wiedzy prymitywnych ludów sprzed kilku tysiącleci. Nie wykazywali oni skłonności do własnej twórczości, przeciwnie, zachowywanie tradycji, nawet przez wiele wieków, było podstawą, i to w każdej cywilizacji. Dopiero konflikty teologiczno-filozoficzne pomiędzy lokalnymi różnicami skłaniały do pewnych reform, zwykle łącząc bogów zgodnie z ich naturą (np. w ww. Egipcie), i wydaje się, że ta bardzo fundamentalna, teologiczna podbudowa w starożytności przebiegała wyjątkowo pokojowo – co mocno kontrastuje z wojnami na tle religijnym w średniowieczu, na czele z krucjatami, tak jakby te teologiczne podstawy miały bardziej uniwersalną podstawę wśród wtajemniczonych kast. Ogólnie, wszystkie stare tradycje sugerują, że człowiek fizyczny jest w sensie metafizycznym jak wierzchołek góry lodowej, a ciało fizyczne stanowi ostatni, a nie pierwszy ani tym bardziej jedyny poziom, na co wskazuje bardzo przyziemna w swoich wnioskach nauk. Wielopoziomowa (wielowymiarowa) natury człowieka, uwięzionego tu, w świecie materii niczym jakaś „kotwica”, wynika z przyjrzenia się tym starożytnym kosmologiom. Niektóre z nich – zwłaszcza te z okręgu indyjskiego – wręcz utrzymują, że należy owo materialne więzienie opuścić, tyle że – co ciekawe – przy użyciu technik

i praktyki świadomości (transcendencji umysłu ponad materię), a nie bezpośrednio. Skąd pomysł, że to świadomość ma wybawić człowieka od życia na Ziemi – jaki w tym jest sens, skoro można by po prostu zakończyć swoje życie w bardzo prosty i bezpośredni sposób? Czego ci ludzie się obawiali, że uważali, iż jedynie przy pomocy ciężkiej i to nie za bardzo sprecyzowanej pracy wewnętrznej, opisywanej w dodatku nie zawsze zrozumiałymi symbolami, próbować „wyjść” poza rzeczywistość fizyczną oraz jej ograniczenia? Tak jakby zakładali, że zwykła śmierć wcale tym nie pomoże?

Reinkarnacja to doktryna uniezależniająca egzystencję umysłu od ciała fizycznego. Jeśli spojrzeć na ww. stare tradycje, nie jest to jednak takie proste, jakby się na pozór wydawało, że po porzuceniu ciała fizycznego, umysł nagle uzyskuje czy może odzyskuje potężne możliwości i kosmiczną wolność absolutną w przestrzeni pośmiertnej – nawet tutaj starożytni skomplikowali ten obraz, sugerując, że jest w zasadzie na odwrót, zaś „dusza” (to, co przeżywa ciało fizyczne), wcale nie jest taka wolna. I choć na pierwszy rzut oka idea reinkarnacji może człowieka zachodu odrzucać (co zresztą miało miejsce także w moim przypadku), okazuje się, że przy bardziej obiektywnym podejściu i odrzuceniu naleciałości religijnych, wydaje się najbardziej postępowym wytłumaczeniem materialnej egzystencji na Ziemi. Nie przepadam za terminem „reinkarnacja”, ale będę go używał ze względu na to, że alternatywne pojęcia dotyczące „wędrowki” świadomości lub duszy w świecie materii (do różnych ciał fizycznych) nie zyskały popularności.

Myślenie o wszechświecie jako czymś wielowymiarowym, w którym umysł jest w stanie pokonywać i „przemieszczać się” poprzez kolejne poziomy (wymiar) rzeczywistości – coś znanego od zarania dziejów we wszystkich znaczących kulturach – dla dzisiejszego człowieka może stanowić wyzwanie. Ten sam umysł może w owej kosmicznej rzeczywistości przybierać – za wolną wolą bądź z przymusu, to ostatnie zresztą sugerują stare tradycje – ciało fizyczne na czas życia w materii, a po

śmierci fizycznej powracać do swojego naturalnego, niefizycznego, czyli jakby mniej lub bardziej czysto mentalnego stanu w kosmosie. Bez „kotwicy”, bez materialnych punktów odniesienia, bez solidnych podstaw w postaci wszechobecnej grawitacji, bez „gruntu” pod nogami – otoczony przepastną, potencjalnie nieskończoną przestrzenią kosmiczną w innym niż fizyczny wymiarze, umysł czy też dusza może być przytłoczony ogromem możliwości? I nie przenosi się ono po śmierci wcale do tego kosmosu, który znamy ze zdjęć NASA, przynajmniej nie do końca, ale na poziomy częstotliwości, których normalnie nie postrzegamy fizycznymi zmysłami. Używam tu współczesnych terminów, by spróbować ustanowić pomost między aktualnym obrazem świata opisywanym przez naukę a tym, który wynika z wiedzy starożytnych, jednak stare tradycje oddają podobne obrazy, mówiące o rzeczywistości poza naszą własną, w której najwyraźniej umysł jest znacznie bardziej wyswobodzony i zdolny do bezpośredniego wpływania na kształtowanie otaczającej go przestrzeni, niż za życia fizycznego, choć w pewnych ramach. To alternatywny sposób myślenia o rzeczywistości w stosunku do tego, który sugerują współcześni, zachodni ateści, ograniczający świadomość do funkcji mózgu i ściśle wiążący umysł z ciałem fizycznym, a nawet stawiający między nimi znak równości.

Istnieje bardzo wyraźny konflikt między obecnym sposobem myślenia o życiu na Ziemi a tym, które utrzymywały starożytne ludy, w szczególności starożytne, wtajemniczone wyższe, uczone kasty. Domyślnie zakłada się dzisiaj, że były one w błędzie, uroiły sobie rzeczywistość metafizyczną, i to zapewne dla własnych, bezpośrednich korzyści. Jednak nie potrzebowali do tego wcale tak skomplikowanego, a nawet logicznie spójnego systemu, by prosty lud trzymać w ryzach. Podstawowymi, wspólnymi dla większości założeń punktami (a tych punktów wspólnych było tak dużo, że można wręcz powiedzieć, że to był jeden i ten sam sposób myślenia o rzeczywistości, różniący się głównie nazwami i mało istotnymi szczegółami, oraz późniejszymi filozoficznymi interpretacjami, oraz wynikającymi

z nich praktycznymi konsekwencjami, jak buddyzm, który „wyrósł” w tradycyjnym otoczeniu indyjskim) były: przekonanie o istnieniu egzystencji pozamaterialnej, a tym samym istot czy bytów niematerialnych (dzisiaj powiedzielibyśmy, że egzystujących na poziomie energii, a nie atomów materii), wielu poziomów, a nie jednego, wszechświata, abstrakcyjnych koncepcji stojących u jego powstania, oraz możliwości odpowiednio wytrenowanych adeptów do eksploracji wszechświata na pozamaterialnych poziomach rzeczywistości.

Przeciwieństwem starożytnego modelu w bardzo wielu aspektach jest ewolucyjna teoria darwinowska, która doskonale wpasowuje się we współczesną popularną ateistyczną filozofię egzystencjalną. Tak długo, jak będziemy utrzymywali, że człowiek powstał z pierwotnych mikroelementów, prymitywnych komórek, zaś świadomość jest efektem zachodzenia przez miliony lat przypadkowych chemicznych reakcji, będziemy raczej mieli tendencję do wyciągnięcia właściwie nieuzasadnionego wniosku, że egzystencja i świadomość poza materią nie istnieją (czym zająłem się w poprzednim artykule). Przyjrzyjmy się informacjom na temat ciała fizycznego, które znamy, i które budzą kontrowersje, zwłaszcza podkreślane przez zwolenników tzw. inteligentnego projektu, naturalnych przeciwników teorii „o przetrwaniu gatunku”.

Człowiek nie tylko zajmuje się, ale wręcz ma tendencję, do zajmowania się wieloma dziedzinami, które nijak mają się do samego przetrwania. Te aspekty człowieczeństwa są związane z umysłem, jak abstrakcyjne przejawy twórczości, np. często podkreślana sztuka, muzyka czy filozofia. Ciało człowieka zostało tak zaprojektowane, że potrafi np. tworzyć muzykę za pomocą zadziwiających możliwości modulowania swojego głosu, nie zaś harczących i skrzeczących dźwięków świata zwierzęcego – jest to doskonałe zgranie umysłu, jego abstrakcyjnych możliwości oraz narzędzia – ciała fizycznego. Zdecydowanie człowiek nie potrzebuje i nie potrzebował tej umiejętności do przetrwania – człowiek zamiast na przetrwaniu, mógł się teraz

skupiać się na rozwoju artystycznym, co powinno statystycznie przyczynić się do jego wymierania jako gatunku. Należy też dodać, że owa „natura”, która dokonuje krzyżówek i mutacji genów, jest niezwykle inteligentna w swoich działaniach, sprawiając, że choć człowiek jako fizycznie bardzo słaby, nie mogąc równać się ze zwinnością, szybkością i siłą świata zwierząt, w zamian otrzymał od tej tajemniczej natury umysł, by mógł sprostać wyzwaniom konfliktu człowiek kontra przyroda.

Sam organizm człowieka to mikrowśzechświat, techniczny majstersztyk organów jako galaktyk sam w sobie, tak złożony, że dzisiejsza redukcjonistyczna nauka (na czele z biologią) próbuje na podstawie mnóstwa bardzo drobnych wniosków cokolwiek sensownego z niego wywnioskować, jednak, pomimo że medycyna jest jedną z najpotężniejszych gałęzi biznesu na Zachodzie (co oznacza, że idą na nią potężne pieniądze), z ogromnym trudem radzi sobie z próbami przywrócenia „mechanizmowi” organizmu właściwego działania, czyli powrotu do zdrowia, głównie na podstawie bardzo, bardzo wielu eksperymentów w próbach tworzenia nowych, alternatywnych do naturalnych leków. Co ciekawe też, organizm żywy nie jest wyłącznie odizolowanym tworem: człowiek i zwierzęta muszą także pobierać żywność. Tymczasem, nawet jeśli założyć, że słaby człowiek pierwotny nie miał szans w starciu z silnymi i szybkimi zwierzętami, zanim rozwinął technologie narzędzi i broni, czyli nie mógł się posilać większymi zwierzętami, zaś mniejsze trudno było schwytać bez użycia sprytu i inteligencji, to pozostawały mu w dalszym ciągu rośliny, do których jedzenia mógł się potencjalnie zaadaptować, innymi słowy najprawdopodobniej musiał być we wczesnych stadiach wegetarianinem, jeśli trzymać się naukowej linii o powstaniu życia na Ziemi i bardzo powolnym rozwoju cywilizacji. Jednak świat roślin jest niezwykle bogaty i gdyby się rozejrzeć, to jest w czym wybierać: od ogródkowych warzyw, takich jak ziemniaki, po bardzo liczne owoce, a także trujące rośliny. I te ostatnie – trujące rośliny i owoce – budzą zwłaszcza zastrzeżenia. Rzekoma selekcyjna adaptacja organizmu i

zdolności metabolicznych człowieka do tylko części (tych nietrujących) roślin jest o tyle zastanawiająca, że wygląda na to, iż jakimś cudem udało się naszym przodkom ominąć te śmiertelne rafy i przeżyć – a wystarczy często jeden jedyny błąd w przypadku roślin (zresztą i zwierząt), by człowiek nie przetrwał, a przecież musi jeść codziennie! Saperzy mogliby brać inspirację z naszych pra-pra-przodków. Kolejny problem dotyczy tego, co się działo, gdy człowiek zachorował. Znowu matka natura i w tym przypadku okazała się wyjątkowo inteligentna i przewidująca, dostarczając nieprzebrane ilości różnego rodzaju roślin leczniczych (!) i ziół na mnóstwo różnego rodzaju dolegliwości i chorób, tak jakby sama adaptowała się do człowieka, a nie na odwrót...

Przy okazji warto zauważyć, że to głównie człowiek jako gatunek ma tendencję do zapadania na choroby i potrzebę stosowania z tego powodu medycyny; gdy w bardzo rzadkim przypadku zachoruje zwierzę, automatycznie „wykorzystuje” do tego celu naturalne środki, czyli głównie odpoczynek, słońce i wodę. W przypadku człowieka jednak wymagana jest już interwencja medyczna, gdy czuje się źle. Następna kwestia z bardzo długiej listy wątpliwych punktów w powszechnie wyznawanej teorii przetrwania pochodzi od samej nauki: odkrycie DNA kilkadziesiąt lat temu jest ostatnią tak dużą rewolucją w biologii, która z pozoru „wzmacnia” tę teorię (uważam swoją drogą, że tu trzeba naprawdę ogromnego wzmocnienia, by tę teorię uzasadnić, a nie kilku coraz bardziej wątpliwych podstaw). Jednym z często podkreślanych problemów z DNA mających rzekomo wskazać na teorię ewolucji jest fakt, że jest ono mechanizmem-wynalazkiem z natury abstrakcyjnym, który w dodatku wymaga, aby powstał od razu – tzn. w jednym „zlepieniu” się cząsteczek i w tym samym czasie właściwie od razu zadziałał i się zintegrował z organizmem, co jest dużo, dużo mniej prawdopodobne niż przypadkowe złożenie się z atomów całego, działającego od razu samochodu wraz z jego wszystkimi mechanizmami, czego zresztą nigdy nie stwierdzono, ani niczego innego, podobnego. Człowiek posiada

aż pięć zmysłów fizycznych, świetnie reagujących wspólnie z powietrzem, ze światłem itd., i choć te zmysły nie są tak przystosowane do przetrwania jak w świecie zwierząt, to jednak pozwalają mu zająć się innymi niż ściśle związanymi z przetrwaniem obszarami, np. związanymi z ww. sztuką.

Molekuły DNA są bardzo sprytnym mechanizmem: okazuje się, że kod w nich zawarty może prowadzić do zaskakujących zmian w tym, jaki będzie ostateczny, wynikowy organizm, dzięki tzw. mutacjom genów. Ale, mimo że drobne zmiany w kodzie DNA mogą prowadzić do nieporównywalnie znaczących efektów (na zasadzie efektu motyla, który może spowodować przy szczęśliwym zbiegu okoliczności nawet kataklizm w innej części świata), to jest to tylko teoretyczna możliwość – w świecie natury nie obserwujemy dziwacznych odstępstw od racjonalnych wyborów genów, które okazują się znacznie bardziej inteligentne, niż wskazywałyby na to ślepy mechanizm krzyżówek. Zwierzęta, które nie powstały w wyniku laboratoryjnych, sztucznych eksperymentów na genach, nie są wcale zmutowanymi dziwotłęgami, nieprzystosowanymi do życia w bardzo dzikich warunkach natury, tylko w ludzkich biologicznych laboratoriach powstają tego typu poczwarki. Okazuje się, że mechanizm DNA działa zaskakująco dobrze, i wcale nie dochodzi do tworzenia dziwacznych mutantów w naturze, nawet przy krzyżówkach gatunków, ba, wynik nawet jest bardzo przewidywalny, co może – przy tylu możliwościach połączeń w przepastnej przestrzeni informacji genetycznej – mocno zadziwić. I na koniec jeszcze warto też zwrócić uwagę, że „matka natura” wydaje się działać, przy tylu bilionach organizmów, które mamy w ekosystemie ziemskim, w sposób niezwykle efektywny, utrzymując delikatną równowagę między nimi przez tysiąclecia.

Rolą gatunku homo sapiens jako z natury słabszego, ale za to inteligentnego, świadomego i obdarzonego wolną wolą, wydaje się od samego początku wyjść poza ograniczenia i dzikość świata zwierzęcego, i założyć dzięki swojej jedynej w zasadzie przewadze – czyli umysłowi – w tym brutalnym świecie natury

cywilizację, produkt umysłu. Stawia to ostatecznie pytanie o to, kim mógł potencjalnie być ten, kto stworzył projekt życia na Ziemi, oraz w jakim celu. Wygląda na to, że ktoś na Ziemi w efekcie celowej i świadomej pracy przygotował całe środowisko naturalne oraz egzystencję w materii (ciała fizyczne jako mechanizmy), po to, by mogła wejść do tak przygotowanej sceny świadomość (umysł, dusza, czy jakiegokolwiek terminy tu nie użyć) i wykorzystać mechanizmy opartego na łatwego do modyfikacji (dzięki kodom DNA) pojedynczemu egzemplarzowi homo sapiens i wykorzystać jego skomplikowany układ m.in. nerwowy niczym interfejs, na podobieństwo kierowcy wsiadającego do samochodu. Tym kimś najwyraźniej musi być ktoś, kto ma inżynierię genetyczną w małym palcu i potrafił stworzyć samobalansujące się środowisko na Ziemi, a ostatecznie – wprowadzić w to środowisko inteligentną świadomość w postaci gatunku homo sapiens.

W tym miejscu pojawia się temat dołączania się i odłączania się świadomości od ciała fizycznego – czyli coś, co tradycje ziemskie w zamierzonych czasach określiły jako zjawisko, które znamy dziś pod terminem reinkarnacji. Idąc tropem, że człowiek i w ogóle życie na Ziemi powstało w sposób celowy i świadomy, nie zaś przypadkowy, możemy podsumować w takim kontekście na nowo znane fakty, które z reguły pomijamy. Innymi słowy, powstanie planety Ziemi w tej tętniącej życiem formie w sposób niezwykle przemyślany, choć także mechaniczny, najwyraźniej było od początku projektem. Czy starożytni wiedzieli zatem coś, czego my nie wiemy, lub nie dopuszczamy do siebie jako społeczeństwo myśli o tym? Uważam, że warto się przynajmniej temu przyjrzeć, bo być może te fakty, które domyślnie pomijamy – patrząc na nie, ale nie widząc i nie rozumiejąc ich – są kolejnym przykładem kamienia z Rozetty, skrótem i zagadką, która – jeśli ją zidentyfikujemy – pozwoli dokonać znacznie bardziej przełomowych odkryć na temat naszej planety i naszego otoczenia kosmicznego, oraz odszyfrować to, dlaczego tu żyjemy i co się działo przed oraz po naszej fizycznej egzystencji na tej planecie.

Autorstwo: Antares

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: WolneMedia.net